CZĘŚĆ IX. № 23. ROK 5. (1834.)

TYGODNIK PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem: do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Smirdina; w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego i w Biurze informacyjném; w Wilnie, w xięgarni Zawadzkiego; nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna:* w Rossyi, s pocztą, a w stolicy, z noszeniem do mieszkań, 50 rub. as. *Półroczna*, 25 r. ass. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Smirdina: *Roczna*, 45 r. as. *Półroczna*, 25 r. as. Dla Królestwa Polskiego: *Roczna*, 55 r. *Półroczna*, 28 r. ass.

Wtorek, 27 Marca. / 9 Kwietnia.

Wiadomości krajowe.

Petersburg 26 Marca. / 8 Kwietnia.

Ukazy Cesarskie.

Do Rady Państwa,

9 *b. m.* Mianowani Pomocnikami Sekretarzy Stanu w Radzie Państwa: Członek Głównego Szkół Rządu, Rzecz. Radca Stanu, Szambelan, hrabia *Kuszelew-Bezborodko* i szef biura (столоначальникъ) w Kancelaryi Państwa, Radca Dworu *Jakowlew*.

Do Rządzącego Senatu.

9 *b. m.* Zarządzający kancelaryą Komitetu Ministrów Rz. R. Stanu, Szambelan, baron *Korf*, mianowany Sekretarzem Stanu.

11 *b. m.* Urzędnik Inspektorskiego Departam. Głównego Sztabu J. C. Mości 9 klas. Antoni *Nowicki*, podniesiony do rangi Assesora Kollegialnego.

14 *b. m.* Na poświadczenie P. Głównodowodzącego czynną armiją, zostający przy Jenerał-intendencie tejże armii do szczególnych poleceń 5 klassy *Bołgowskoj* podniesiony do 4 klassy.

16 *b. m.* Prezydentem Kijowskiej Izby Sądu Kryminalnego mianowany zostający przy P. Kijowskim Wojennym, Podolskim i Wołyńskim Jener.-gubernatorze urzędnikiem do szczególnych poleceń Radca Dworu *Podoliński*.

Do Kapituły orderów.

4 b. m. Mianowani kawalerami orderu S. Stanisława 4 klassy, nauczyciele gimnazyum Kijowskiego, assesorowie kollegialni: *Rostowcow* i *Awramow* i zostający w 9 klassie *Pietrow*.

Roskazy Cesarskie, *oznajmione Rządzącemu Senatowi.*

Przez P. Ministra Spraw Wewnętrznych, 6 *b. m.* Z liczby dwóch, wybranych przez Szlachtę gubernii Grodzieńskiej, kandydatów, zatwierdzony został tamecznym Marszałkiem Gubernijalnym Rz. Radca Stanu xiążę *Czetwiertyński*. — Przez P. Zarządzającego Minist. Oświecenia: 10 *b. m.* Nauczycielowi szkoły parafialnej Czausowskiej gubernijalnemu Rejestratorowi *Pacewiczowi*, nadaną zostaje ranga Kollegialnego Rejestratora. — Przez P. Ministra Sprawiedliwości, 15 *b. m.* Senatorowi, Radcy Tajnemu *Fiłatjew* roskazano zasiadać w 1*m* oddziale 6*go* Depart. Rządz. Senatu.

Ukazy Rządzącego Senatu 1 *Departamentu.*

1) 21 *Lutego.* Z ogłoszeniem Ustawy o rotach aresztantskich wydziału Inżenieryi.

2) 28 *tegoż m.* O prawidłach i formach rachunkowości w Najśw. Synodzie i o ustanowieniu kontroli w oddziale interesów wyznania Grekorossyjskiego.

3) 13 *b. m.* Na przedstawienie P. Jenerał-gubernatora Nowej Rossyi, we względzie terminu zostawania w tamecznych aresztantskich cywilnych rotach pojmanych włócęgów, N. Pan raczył roskazać: termin ogólny dla wszystkich aresztantów jest lat 15, a ten, ze szczególnych względów, przez Jenerał-gubernatora zmniejszonym być może, nie o więcej wszakże, jak o lat pięć — 2) aresztanci, którzy odniosą karę za złe prowadzenie się, mają od dnia takowej kary wysłużyć nie mniej nad lat pięć, i wtedy tylko otrzymać wolność, kiedy się odznaczą dobrém postępowaniem i pracowitością. 3) Po uwolnieniu mają być zapisywani do miast lub włości skarbowych w Nowej-Rossyi według wyznaczenia zwierzchności. 4) Niniejsze rozporządzenia nie tamują prawa panów do odbierania z rot aresztantskich swych włościan, jacy się tam odkryją, w zakreślonym czasie.]

4) 14 *b. m.* O uznaniu kupca *Malsch* Bremeńskim w Moskwie Konsulem.

5) 15 *b. m.* Z ogłoszeniem nowych prawideł, zatwierdzonych na lat trzy przez N. Pana w d. 21 Lutego b. r. o studentach Dorpatskiego Uniwersytetu. (Szczegóły tej Ustawy odkładamy do następnych NN.)

6) *tegoż dnia.* O rozciągnieniu na nauczycieli religii wszystkich wyznań chrześcijańskich, zostających przy zakładach naukowych, prawideł, na mocy których wyznaczają się dla nauczycieli i ich rodzin pensye dożywotnie i jednorazowe wsparcia.

7) *tegoż dnia.* Z ogłoszeniem etatów sług kancelaryj-

nych w komisyach budowniczych gubernijalnych i obwodowych.

8) *b. m.* Na zdanie Komitetu PP. Ministrów N. Cesarz Jmć, 14 Października 1833 roku, raczył roskazać: przy nowém urządzeniu w gubernijach Wileńskiej, Grodzieńskiej, Mińskiej i obwodzie Białostockim Gimnazyj, a przy niektórych i pensyj szlachetnych, nadać uczniom i jednych i drugich prerogatywy, zawarte w Ustawie zakładów naukowych 3 Grudnia 1828, w §§ 234, 235, 235, 236 i 237, s tą tylko różnicą, iżby, zamiast znajomości greckiego języka, wymaganej w § 235, dla otrzymania, przy wyjściu, rangi 14 klassy, zastosować to prawo do tych, którzy, prócz odznaczenia się we wszystkich innych naukach i dobrych obyczajach, dadzą dowód zupełnej znajomości języka rossyjskiego i celujących w jego literaturze postępów. Teraz, na zdanie tegoż Komitetu, N. Pan, 20 Lutego bież. roku, toż prawidło rozciągnąć raczył na uczniów podobnych zakładów w gubernijach Kijowskiéj, Wołyńskiej i Podolskiej, należących do okręgu naukowego Kijowskiego.

8) 17 *b. m.* Zdaniem Rady Państwa, zatw. przez N. Cesarza Jmci w d. 7 Lutego b. r. we względzie określenia praw i przywilejów tych obywateli poczestnych, (почетныхъ гражданъ) którzy do tego stanu przeszli na mocy Ukazu 19 Paźd. 1831 roku, z byłej w zachodnich gubernijach szlachty, postanowiono: 1) «Na tych obywateli poczestnych, z byłej szlachty polskiej, którym tytuł takowy nadany został postanowieniami, zapadłemi przed wyjściem Manifestu 10 Kwietnia 1832 roku, rozciągnąć prawa udzielone przez tenże Manifest *osobistym poczestnym obywatelom*, to jest uwolnienie od podusznego podatku, rekrutszczyzny i kary cielesnej, wespół s prawem należenia do wyborów miejskich. 2) Dzieci ich policzać do mieszczan tam, gdzie z miejsca ciągłego ich pobytu wypadać będzie, jeżeli nie przejdą na zasadzie praw ogólnych, do wyższego stanu.

— Ostatniemi dniami rozeszła się tu w stolicy pogłoska o zamordowaniu w łaźni niejakiejś kobiety. S tego powodu umieszczone zostało w Gazetach następne ogłoszenie: «Ober-policmejster Petersburga, z obowiązku urzędu swego, przywodnicząc się 9 punktem 272 artykułu Ustawy policyjnej, uznaje za potrzebną ogłosić, że wieść o znalezionéj w jakichsiś łaźniach, kobiecie z uciętą głową, jest niedorzeczna, zupełnie fałszywa, utworzona i rozsiana przez złemyślących ludzi i że, po wyśledzeniu tych ludzi, władza postąpi z niemi według prawa.»

— Do Petersburga przybyli: 18 b. m. z Rygi, Jenerał-major baron *Friedericks;*—21*go*, z Moskwy, Dowódzca 11*ej* dywizyi pieszej, Jenerał-major *Żerebcow* 3. Wyjechali: 19*go*, do Astrachania, z Orszaku J. C. M. Jenerał-major *Temirazjew;* — 20*go*, do Kazania, Jenerał-maj. *Rogowski;* do Nikołajewa, Kontr-admirał *Skałowski.*

Warszawa 18 *Marca.* W losowaniu obligacyj udziałowych w dniu wczorajszym znaczniejsze wygrane padły na Numera następujące: na numer 57,338 złp. 25,000; na N. 7,106 złp. 10,000, na N. 70,840 i 93,853 po złp. 5,000 na N. 66,995, 80,915 i 110,287 po złp. 3,000 na N. 51,537, 76,002, 77,213, 103,143, 109,084 i 121,532 po złp. 2,500; na N. 11,432, 22,253, 33,052, 33,660, 34,984, 38,254, 41,736, 42,444, 43,442, 45,674, 47,552, 57,303, 57,506, 5882, 67,670, 67,680, 77,237, 80,930, 85,909, 95,032, 105,497, 117,126, 122,019, 126,041, 126,181, 138,444 i 138,555 po złp. 1,000.

Wiadomości zagraniczne.

Londyn 21 *Marca.* W izbie niższej 19 b. m. przyjęto większością 109 głosów przeciw 52 bil, którym dzierżawcy Liverpolscy pozbawieni zostają prawa wyborów, za przekupstwo.

— 19 b. m. na wielkich pokojach w pałacu St.-James, Królowi Jmci przedstawiony został poseł Grecki, P. Trikupis.

— We względzie wydarzenia pomiędzy kutterem francuskim a rybakami angielskiémi (patrz przeszły N. Tygodnika), *Globe* wyraża się jak następuje: «Burnet jest już drugim rybakiem zabitym w skutek sporów do jakich daje powód zagadnienie względem granicy połowu ostryg. Rybacy angielscy, z Jersey, użalają się mocno iż nie wolno im zbliżać się bardziej jak na mil 8 lub 9 do brzegów francuskich, tam gdzie połów ostryg bywa najobfitszy, kiedy tymczasem rybacy francuscy wszędzie do brzegów angielskich zbliżać się mogą, mimo to iż, prócz strony przeciwległej wyspie Jersey, we wszystkich nawet innych miejscach, anglicy, podpływać ku brzegom francuskim nie mają prawa bliżej nad jednę milę. Zakaz ten ma, jak sądzą, na celu złożenie całego handlu ostryg w ręce mieszkańców Granville, we Francyi. Ziomkowie nasi nadzwyszaj są od niejakiego czasu trudnościami obarczeni, i, jeżeli nic dla polepszenia ich losu przedsięwziętem nie zostanie, albo będziemy się musieli zrzec całkowicie tak znacznej gałęzi handlu, zajmującej 200—300 statków, około 1500 ludzi na morzu i przeszło 1000 na brzegach (w portach Jersey, Guernsey, Portsmouth, Molden, Colchester i innych na brzegach hrabstwa Kent i Sussex) i utrzymującej w obrocie wielkie kapitały, lub, gdy rybacy nasi, jak dotąd, upornie trwać będą w dostarczaniu ostryg, zamawianych przez kompanije, pomimo zastawianych trudności, spodziewać się należy ciągłych zatargów ze statkami wojennémi francuskiemi, i przyjść nawet może do znacznych nieporozumień pomiędzy dwoma narodami.»

— *Courrier* daje następujący przegląd ostatnich wiadomości z Lizbony, dochodzących 10 b. m. «Nie nie zaszło stanowczego; lecz, według zdania korrespondenta naszego, który, znajdując się wewnątrz kraju, wszystko sam przez się wiedzieć i słyszeć może, szczęście zdaje się znowu przechylać na stronę don Miguela. Bernardo da Sa wystąpił w 1800 ludzi s Faro i pędzi wszystko przed sobą, zamierzając przez Alentejo dostać się aż do Santarem i Marvao. Część załogi Leiria, w pomyślnej wycieczce, ubiegła miasto Aldea da Cruz i zabrała w niewolę władze tameczne. Polski jenerał Bea (?) który obraził ministra skarbu wyzwaniem na pojedynek, został od służby uwolniony. W Lizbonie stało jeszcze kilkaset zapaśnych koni, chociaż stu ułanów zgórą 9 b. m. do armii wyjechało. Don Miguel postanowił, zdaje się, walczyć do ostatka, i gra w grę nader niebespieczną, gdy wojsko jego przez ostatnie straty nieskończenie zniechęconém zostało. Jenerał Macdonell ma znowu dawne obowiąski swoje objąć

i znajduje się, jak twierdzą, w Koimbra. Lord Russel, z żoną, zamierza 20 Marca odpłynąć z Lizbony do Brest lub Anglii.

— W Times czytamy: «Twierdzą, iż Agenci don Karlosa czyli raczej delegowani naczelników stronnictwa Karlistowskiego, znajdujący się teraz w Lendynie, czynią kapitalistom tutejszym nader korzystne obietnice w celu zachęcenia ich do pożyczki pieniężnej. Jednakże dotąd nic im się nie udało. Pomiędzy innemi, zapewniali, iż don Karlos, natychmiast po objęciu rządów, uzna całą pożyczkę kortezów. Obietnice takie są, zdaje się, najlepszym dowodem do jakiego stanu stronnictwo to dziś przyszło.

Paryż 21 Marca. W izbie deputowanych, 19 b. m., po wysłuchaniu raportu Komissyj, przystąpiono do szczegółowych rospraw nad projektem prawa o stowarzyszeniach.

P. Isambert wniósł i bronił następującą poprawę do pierwszego artykułu:

«Zabronione zostają wszelkie stowarzyszenia liczące przeszło 20 osób, którychby cel przeciwny był formie rządu ustanowionego przez konstytucyą 1830 i zastrzeżonym przez nie prawom.»

Dowodził iż prawo do myśli wyrazów tych sprowadzone byłoby wystarczającém i utrzymywał że istniejące krajowe prawa dostateczną są tamą przeciw nadużyciom prawa o stowarzyszeniach.»

Twierdzenia pana Isambert zbijał najgruntowniejszemi dowody P. Martin, i, po krótkich rosprawach, wniosek P. Isambert znaczną większością odrzucony został.

P. Taillandier wniosł poprawę następującą:

«Rosporządzenia 291 artykułu Kodexu karnego stosować się mają do stowarzyszeń, liczących przeszło 20 osób, *którychby przedmiotem była polityka* i t. d.» (reszta jak w projekcie.)

Przeciw poprawie tej, jako zabraniającej bezwarunkowo wszelkich stowarzyszeń powstawał P. Garnier-Pagès.

S powodu uczynionej przez P. Garnier-Pagès wzmianki o stowarzyszeniach rzemieślniczych, Mer miasta Lyonu, P. Prunelle, udzielił izbie z mownicy wiele interesujących wiadomości. Dowodził iż stowarzyszenia niechybnie przemysłowi szkodzą, iż służą umysłom niespokojnym za narzędzie do siania nieporozumień pomiędzy pospolstwem, i opisał niektóre szczegóły ostatnich rozruchów w Lyonie i natury stowarzyszenia mutuelistów. To ostatnie, którego jedynym celem było utrzymywanie na jednostajnej stopie zapłaty za pracę, pomimo podwyższania się lub zniżenia ceny towarów tudzież zwiększanie się lub ścieśnianie odbytu, utrzymywało około trzech lat charakter towarzystwa wzajemnej pomocy. Niedawno dopiero zmieniło się w duchu. W 1831 utworzyło się w Lyonie stowarzyszenie wojskowe i zebrało batalijon którego celem miał być najazd na Sabaudyą. Lecz batalijon ten, jakkolwiek za pozwoleniem zwierzchności zebrany, został niezwłocznie rozwiązanym. Stał się on zarodkiem innego towarzystwa wojskowego, które przybrało sobie nazwisko *ochotników Nadreńskich* i poźniej wcielonem zostało do towarzystwa mutuelistów. Stowarzyszenie mutuelistów ma własną wykonawczą radę, i taż to rada wszystkiemu w czasie ostatnich rozruchów przewodniczyła. Tu P. Prunelle ubolewał, iż do rady wykonawszej stowarzyszenia mutuelistów, której 33 członków znano po imieniu, nie został zastosowany 415 artykuł Kodexu karnego, i zakończył rzecz swoją powstając najmocniej przeciw poprawie P. Taillandier a radząc przyjęcie projektu rządowego.

Na oświadczone przez P. Prunelle ubolewania iż do rozruchów w Lyonie artykuł 414 zastosowany nie został, P. Mauguin, zażądał wiadomości o postępowaniu rządu w tej mierze.

«P. Thiers, w świetnej improwizacyi, skreślił ogólny obraz takowego postępowania. Władza miejscowa zachowała neutralność w załatwieniu interesów właścicieli i fabrykantów; przedsięwzięła wszystkie środki zabespieczenia spokojności publicznej i nie srożyła się nad winnymi.

Prawa P. Taillandir została odrzucona.

20*go*, w dalszym ciągu rospraw o tymże przedmiocie po wysłuchaniu PP. de Tracy, de Rumilly i jenerała Bertrand którzy wszyscy przeciw projektowi mówili, izba przyjęła znaczną większością artykuł następujący, pierwszy z rzędu:

«Rosporządzenia 291 art. Kodexu karnego stosują się do stowarzyszeń liczących więcej nad 20 osób, w tym nawet przypadku jeśliby stowarzyszenia takowe dzieliły się ne oddziały liczby tej niedochodzące i codziennie lub w dni oznaczone nie zbierały się.»

«Pozwolenie dane od rządu zawsze jest odwołalném.»

Następnie, P. Corvelles rozwijał swoją poprawę mającą na celu ustanowienie wyjątku dla towarzystw któreby czuwać chciały nad zachowaniem konstytucyi w całej jej zupełności. Poprawa ta stała się powodem żywych rosprаw, w ciągu których P. Berryer powstał chcąc dowiedzieć się od ministerstwa czyli odtąd i stowarzyszenia zawiązywane w celu wydawania dzienników pozwolenia rządowego potrzebować będą? i, w skutek pytania tego, P. Chamaraule wniosł inną jeszcze poprawę o ustanowienie wyjątku na rzecz takowych stowarzyszeń.—P. Barthe uczynił uwagę iż rosporządzenie takowe niszczyłoby całkowicie moc 1*go* artykułu, gdy dla każdego towarzystwa, dośćby w takim razie było zacząć wydawanie jakiegokolwiek dziennika.—Nakoniec, P. Persil, w pięknej mowie, okazał dowodnie bezzasadność obawy o wolność druku i niepodobieństwo przyjęcia poprawy P. Charamaule. Poprawę tę niemniej jak i pierwszą, P. de Corcelles, odrzucono.

— Jenerał Bustamente, który tak wielką grał rolę w ostatnich wypadkach w Mexyku, przybył temi dniami do Bayonny, z Bordeaux, i ma udać się na stałe mieszkanie do Paryża.

— W *Mémorial des Pyrenées* czytamy: «Według wiadomości z głębi Hiszpanii i rozmaitych jej portów, powstańcy gotują się wszędzie do stanowczego poruszenia. Otrzymują w wielkiej ilości z zagranicy broń i amunicyą. Czujność policyi nie może przygotowań tych ani wykryć ani zniweczyć, tém bardziej że wszystkiemu przewodniczą duchowni. Wziętość której między massą ludu używają, moralna powaga i nieskończony wpływ na umysły mieszkańców, mocno plany ich ułatwiają. Położenie ministerstwa codnia staje się trudniejszém. Wstrzymywane od dworu, a zachęcane od ludzi bardziej gorliwych, chciałoby i przyśpieszyć kroku, i, skądinąd obawia się ażeby, przez zbyteczną skwapliwość, nie chybiło celu. W takim to stanie obawy i wahania się pomiędzy dwiema sprzecznemi zasadami, ma ono kierować powszechnémi wyborami kortezów. Hiszpańskie prawa o wyborach zdają się na pozór ułożone na zasadach arcy liberalnych; lecz w istocie przewodniczyła im największa podejrzliwość. Zresztą,

kortezowie mają dotąd same prerogatywy, z nader ograniczoną władzą; sądzą atoli iż teraźniejsze ich zwołanie nie pozostanie wypadkiem zupełnie odrębnym i że mieć mieć będzie znaczne skutki, jak sama zasada która zwołaniu ich przewodniczyła.»

— W tejże gazecie z d. 15 b. m. czytamy: «Wiadomości z Hiszpanii stają się coraz rzadszémi: karliści przejmują wszystkie depesze i okazują się na wszystkich punktach w większej niż kiedykolwiek liczbie. Według wiadomości rozsiewanych przez emigrantów, szukających przed gniewem Królowej Regentki schronienia we Francyi, rokoszanie gotują się teraz do stanowczego kroku. Wojsko ich oblegające Bilbao wynosi najmniej 10,000. Zdaje się iż wielką wagę przywiązują do opanowania tego miasta, które mogłoby im służyć za skład zapasów wojennych i za punkt komunikacyi z morzem. W jego też porcie sam don Karlos mogłby wylądować, z małém wojskiem swojém. Jenerałowie Bétron, Sola i Pastor ciągną na zniszczenie tych zamiarów, i, według wszelkiego podobieństwa do prawdy, wkrótce spodziewać się należy znacznej bitwy.

Wiedeń 18 *Marca*. Dowiadujemy się iż Cesarz Jmć uda się jak zwykle, do Baden. Większa część wielkich urzędników państwa ponajmowała już tam sobie letnie mieszkania.

— P. Ancillon, minister spraw zagran. Pruski, przybył tu właśnie z Berlina, w towarzystwie Tajnego Radzcy poselstwa Bülow, i Rz. Radcy Lecoq.

Rzym 8 *Marca*. Królowa wdowa Neapolitańska przybyła tu dzisia z orszakiem swoim. Twierdzą iż zabawi w Rzymie aż do świąt Wielkonocnych, a w tym razie mieszkańcy spodziewają się widowiska zwanego Pająkiem, to jest oświecenia miasta, którego już od lat trzech nie widziano.

Kardynał Bernetti cierpi mocną podagrę, chociaż teraz ma się już lepiej. Sprawami państwa zarządza tymczasem P. Cappacini, były nuncyusz w Hadze.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

Stany powszechne bawarskie, zgromadzone w ciągu przeszłego miesiąca, zajmują się czynnie interesami wewnętrznej administracyi. Między innémi, *Courier des Chambres*, zawiera następujący wyciąg s projektu prawa o liście cywilnej: Lista cywilna Królewska wynosić ma 2,850,580 flor. i nigdy, bez zezwolenia stanów powszechnych, zwiększaną być nie może. Z ogólnego funduszu listy cywilnej, prócz potrzeb dworu i domu Królewskiego, zaspakajane być mają wszystkie potrzeby gabinetu, potrzeby panującej Królowej, utrzymanie xiążąt, płace i pensye wszystkich dworskich urzędników. Wydatki dworu, listę cywilną przewyższające, nigdy na skarb państwa, bez zezwolenia izb, spadać nie mogą. Podobnież, na samej liście cywilnej opierać się mają wszelkie koszta około naprawy gmachów rezydencyi Królewskiej. Tylko wydatki na posag xiężniczek, na podarunki dla Królowej z okoliczności połogu, i opatrzenie xiążąt za ich przyjściem do lat zupełnych, jak i dawniej, ze skarbu ogólnego zaspakajane będą.

— W Antwerpii, ostatnémi dniami człowiek jeden kupił, na rynku, za 7½ franków, mały obraz, który po oczyszczeniu okazał się być jedną ze Świętych Familij, pędzla Rafaela, i odprzedany został za 3,200 franków.

— Według listów z Alexandryi, Mehemet Ali, od niejakiego czasu, nader jest smutny i niespokojny. Przyczynę tego upatrują w ostatnich doniesieniach z Syryi, gdzie nieukontentowanie przeciw rządowi Egyptskiemu codziennie się wzmaga. Nie więcej też zaspakającemi są wiadomości z Arabii. Zauważano nadto iż Mehemet Ali tym gorętszym okazuje się w oświadczeniach uległości Sułtanowi, im odszczepienie się tych prowincyj bardziej mu zagraża. Twierdzą iż zamierza nawet wysłać do Konstantynopola nowy haracz i skupuje w tym celu wexle na tę stolicę.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Petersburg 26 Lutego. / 8 Marca.

Handel wełną w Królestwie Polskiem. z Warszawy 19 Lutego. Do końca zeszłego Sierpnia, było rzeczą nader wątpliwą, czy ceny wełny, wysokie s powodu nadzwyczajnych spekulacyj, zdołają się utrzymać. Obroty wprawdzie były zawsze wielkie, lecz uważano, iż towar przechodził raczej z rąk do rąk między obrotnikami, a nie był kupowany na rzeczywistą konsumpcyą. Owszem, zdawało się iż w Polsce, Rossyi, w Niemczech i Niderlandach, mniej niż kiedykolwiek zużywano wełny. Lecz jeśli kraje te, w r. 1832, przy czynności swoich rękodzielni, pomimo bardzo średniego w tym czasie handlu Anglii, nietylko nie dopuściły upaść cenom wełny, lecz utrzymały ciągłe ich do wzrostu dążenie, za to w roku przeszłym Anglija, swoją konsumpcyą, główne zajęła miejsce. Fabrykacya w niej stanęła na stopniu od lat kilku niepamiętnym: przypisują ten wypadek nader obfitemu urodzajowi i zniżonemu cłu od wełny i wełnianych wyrobów w Ameryce, tudzież nowo otworzonym drogom do Wschodnich Indyj, a zwłaszcza do Chin północnych. Dla tego ceny wełny w Anglii podniosły się, podług zwiększonego potrzebowania, s szybkością w ostatniej połowie roku i utrzymały się wysokie, pomimo tego iż przywoz wełny był większy, niż w tak pomyślnym dla tego artykułu 1825 r. W tym ostatnim roku było przywiezionych do Angliii 99,355 paków, w roku zaś 1833 tylko po 1 Grudnia 99,729; w r. 1832 tylko 69,877, w r. 1826 tylko 31,877. Zdaje się jednak iż porównanie i pamięć zwichnienia, jakiego doznał handel wełną w 1825 r., w końcu zeszłego roku sprawiły w kupujących obawę, tym większą, iż znaczna ilość wełny nadeszła z Australii, s powodu czego w Grudniu wystawionych było na licytacyą przeszło 3,200 paków wełny Hiszpańskiej. Lecz z drugiej strony okazało się, iż pomimo zwiększonego o 10,000 paków przywozu, zapasy były mniejsze niż w roku 1832, a nadto wzięto na uwagę, iż nadzwyczajny upadek cen w początku 1826 r. pochodził najbardziej z owczesnego braku pieniędzy i zaszłych s tego powodu bankructw, czego się teraz spodziewać nie można, i, w skutek tych postrzeżeń, handel wełną wkrót-

ce wzmogł się nanowo. Za puszczoną na licytacyą wełnę wzięto nie tylko terazniejszą jej cenę, lecz na niektórych gatunkach od 5 do 7 proc. więcej.

Lądowi obrotnicy kierowali się podług biegu handlu Angielskiego, i mogli na nim polegać, gdyż sami Anglicy nie wątpili o pomyślności swoich przedsięwzięć. Jeszcze w końcu lata kupcy angielscy przybyli do brzegów Wschodniego morza i zawarli s celniejszymi posiadaczami owczarni kontrakty na lat 5 nadal za wysokie ceny. Handlarze Niemieccy poszli za tym przykładem i dobrą wełnę zakupowano w przyszłych jeszcze runach. W Polsce, w Sierpniu, liczne podobne kupna także zawarto. Trwało to przez Wrzesień i Październik, kiedy już cała gotowa wełna była sprzedaną za niezwykle drogie ceny i wywiezioną za granicę. We Wrześniu było już bardzo niewiele gotowej Polskiej wełny i przedaż jej byłaby ustała zupełnie, gdyby nie nadeszły znaczne transporta z Rossyi. Zrazu wstrzymano się od kupna tej wełny, gdyż gatunek jej zdawał się dość dobrym, s powodu niedoskonałego urządzenia owczarni, i nie dość czystego wymycia. Tymczasem rosło potrzebowanie i mimo coraz większego tej wełny przywozu, szła ona ciągle zagranicę; jakoż, wywoz w ostatniej połowie roku był bardzo znaczny. Stała pomoc Banku przyczyniała się także do coraz większego ożywienia tej tak ważnej dla Państwa gałęzi. Po świętach żydowskich, na początku Listopada, w handlu wełną dał się widzieć ruch nowy. I krajowi i zagraniczui handlarze jezdzili po Polsce, zawierali kontrakty o przyszłe runa, można powiedzieć, bez względu na cenę. Zarazem i zadatki dawano większe niż przedtym. Dla tego większa część wełny pierwszego strzyżenia została już roskupioną i twierdzą, że niektórzy właściciele wzięli do 50 zł. za sztejn (30 funtowy) więcej, niż w roku przeszłym. Za cetnar płacono 70—90 zł. wyżej i wiele kontraktów przeszło już z naddatkiem w drugie i trzecie ręce. Ceny wełny są teraz tak nadzwyczajnie wysokie, że ledwo nie należy sądzić, iż tą razą przedawcy korzystniej od kupców spekulowali. Chociaż bowiem owczarnie nie wszędzie wróciły do dawnego stanu, chociaż rozruchy w Portugalii i Hiszpanii zmniejszyły ilość produkowanej w tych krajach wełny, chociaż w niektórych miejscach, s powodu nieurodzaju trawy, lękać się należy zmniejszenia liczby owiec, za to w innych, a zwłaszcza w Australii, chów owiec znacznie się powiększył, i, w każdym razie, zbyt wielka drogość pociąga zawsze za sobą zmniejszenie konsumpcyi, a to się zdarzyć może w Anglii tym prędzej, iż czynność jej rękodzielni niewątpliwie najbardziej polega tylko na spekulacyach, które się łatwo mogą nie ziścić,

We Francyi, chociaż mają zamiar zmniejszyć cło od przywozu wełny, wątpić jednak trzeba, iżby się przywoz dla tego powiększył, gdyż fabryki wełnianych wyrobów mniej tam są czynne niż dawniej. Ameryka, której potrzebowanie w r. 1830 miało wpływ nader przyjażny na cenę wełny, zdaje się dość być w nię opatrzoną: w roku przeszłym bowiem przysłane stamtąd były do Anglii znaczne partye na powrót. Nadto, sprawa banku sprawiła mitręgę w jej handlu i przemyśle, której skutki trudno przewidzieć. Tymczasem wzmagające się spożycie wełny czesanej, utrzyma zawsze przydatne temu gatunki w wyższej cenie, niż inne. S tych innych wyższe mogą być popłatniejsze, niższe zaś, jeśli nie będzie wojny, zły muszą mieć odbyt.

— W Kijowie 1 b. m. otworzony został kantor transportów ciężkich do Petersburga. —Na jarmarku ostatnim na Trzy Króle towarów przywiezionych było na 1,769,610 r., przedano na 631,753 rub. — W liczbie przywiezionych towarów celniejsze były: sukno na 230,000 przeszło rubli, i wyroby jedwabne Azyatyckie na 120,000. Xiążek było na 35,400 rub., fortepianów na 13,000 r.

— Piszą z Wilna iż tam w początkach b. m. len podrożał, a to s powodu podniesienia się cen w Rydze. Bierkowiec płaci się w Wilnie od 48—50 r.; w Rydze dają zań po 70 r. sr.

KURS WEXLOWY i PIENIĘŻNY.

Petersburg 25 Kmietnia. / 4 Marca.

Na Londyn	na	3 m. pens		$10\frac{35}{64}$.
— Hamburg	—	65 d. sz. bko.		
— — — —	—	3 m.	— —	$9\frac{17}{32}$.
— Paryż	—	70 d. cent.		
— — —	—	3 m.	——	$111\frac{1}{2}$.
— Amsterdam . . .	—	65 d censów		
— — — —	—	3 m	— —-	$53\frac{1}{4}$.
Rubel złoty		3 r.	$68\frac{1}{2}$ k.	
—— srebrny		3 —	$58\frac{3}{4}$ —-	

Literatura.

Dama Pikowa. *Powieść.* *)

Pikowa Dama znaczy skrytą nieżyczliwość
Kartowa kabała.

Aw jesiennej dobie,
Schodzili się sobie,
Często.
I karty łamali,
Parole stawiali,
Gęsto.
Czasem wygrywali;
Wtenczas używali
Kredy.
Taką sobie w słotę
Znaleźli robotę,
Z biedy.

(Dalekie naśladowanie orygina lnego godła.)

I.

Jednego razu grano w karty u oficera konnej gwardyi Narumowa. Długa noc zimowa zeszła niepostrzeżenie;

(*) Czytelnicy zapewne pamiętają wzmiankę, umieszczoną w końcu przeszłego roku, w Tygodniku, o mającém tu wychodzić pismie peryodyczném Rossyjskiém pod tytułem *Biblioteka czytania* (Библіотека для чтенія), którego wydawcą jest znany xięgarz Petersburski P. Smirdin, a na którego materyały składają się wszyscy znakomitsi poeci i prozatorowie Rossyi. Trzy dotąd wyszłe numera, czyli raczéj, z objętości swojéj, tomy tego pisma, nie tylko ziściły, lecz daleko przewyższyły nadzieje publiczności i wyborem i obfitością przedmiotów. Biblioteka bezwątpienia jest jedném z najpiękniejszych przedsięwzięć tego rodzaju, mogącém nawet ubiegać się o nieposlednie miejsce w powszechnéj spółczesnéj literaturze. Dajemy tu powieść, wyjętą z ostatniego numeru, która i s pomysłu i ze stylu, i s tego iż trafnie oddaje niektóre zarysy miejscowości, zdała się nam na szczególną zasługiwać uwagę. Głos powszechny przypisuje ten bezimienny utwor jednemu z najsławniejszych pisarzy Rossyjskich. *(Wyd.)*

goście, o czwartéj z rana, zasiedli do wieczerzy. Wygrani jedli smaczno, inni w zamyśleniu siedzieli nad próżnemi talerzami. Ale zawitał szampan, rozmowa się ożywiła i wszyscy wzięli w niéj udział.

— Jakże skończyłeś, Surin, spytał gospodarz.

— Przegrałem, jak zwyczajnie. Musicie wyznać żem nieszczęśliwy: gram na mirandole, nigdy się nie palę, nie tracę głowy, a zawsze zgram się.

— Prawda żeś ani razu nie dał się skusić, ani razu nie postawił *routé* . . . Dziwię się twéj stałości!

— A Herman! rzekł jeden z gości, pokazując na młodego oficera od inżenierów, oto człowiek! Od urodzenia nie wziął kart w ręce, nie załamał parola, a jednak do piątej siedzi i patrzy jak grają!

— Gra mocno mię zajmuje, odpowiedział Herman, ale nie jestem w stanie mieniać pewnego na niepewne i upędzać się za nadpotrzebném, z narażeniem potrzebnego.

— Herman niemiec, rachunkowicz, nic w tém dziwnego, rzekł Tomski. Lecz kogo nierozumiem, to mojéj babki, hrabiny Anny Fedotowny.

— Jak to?, krzyknęli goście.

— Nie mogę pojąć czemu moja babka nie poniteruje!

— I cóż w tem dziwnego, rzekł Narumow, że ośmdziesięcioletnia babina nie poniteruje?

— A więc nic nie wiecie?

— Nic, na honor.

— No, słuchajcież. Macie wiedzieć, że babunia, przed sześćdziesięciu laty, jeździła do Paryża i była tam w wielkiej modzie. Pospólstwo biegało za nią, żeby widzieć tę *Moskiewską Wenerę;* Richelieu do niéj się umizgał i babunia dowodzi, że o włos co w łeb sobie nie zapalił, s powodu jéj nieczułości. O tym czasie Damy grywały w faraona. Raz, jakoś, u Dworu, przegrała do xięcia Orleanu bardzo znaczną summę. Wróciwszy do domu, babunia, zdejmując muszki i odpinając rogówkę, oznajmiła o swéj przegranej dziaduniowi i roskazała zapłacić. Nieboszczyk dziad mój, ile pamiętam, był najniższy sługa babuni. Bał się jéj jak ognia, wszakże, posłyszawszy o tak ogromnéj przegranéj, stracił zwykłą cierpliwość: wziął ołówek i dowiodł na papierze, że w półroku zjedli przeszło półmiliona, że pod Paryżem nie mają ani Moskiewskiéj, ani Saratowskiéj wioski, i nakoniec wzręcz oświadczył iż płacić nie myśli. Babunia wycięła mu policzek i poszła spać jedna, na znak nieukontentowania. Nazajutrz kazała zawołać męża, mniemając, że wczorajsze małżeńskie upomnienie poskutkowało; lecz on był niezachwianym. Po raz pierwszy babka raczyła wdać się z nim w rozumowania i dowodzenia, wykładając łaskawie, że między długiem a długiem wielka jest różnica; że inna rzecz zawinić xiążęciu s familii królewskiéj, a inna rymarzowi. Dziadunio stał jak mur. Nie i nie. Babunia niewiedziała co począć. Była ona w ścisłej zażyłości z jednym osobliwszym człowiekiem. Słyszeliście bezwątpienia o hrabi de Saint-Germain, o którym tyle opowiadają dziwów. Wiecie iż uchodził za nieumierającego żyda, za wynalazcę elixieru nieśmiertelności i kamienia filozoficznego, i t. d. Byli i tacy co go mieli za szarlatana, a Casanova w swych pamiętnikach twierdzi, iż był szpiegiem; zresztą St. Germain, mimo to wszystko, miał powierzchowność zacnego człowieka i był bardzo przyjemny w towarzystwie. Babunia dotąd kocha go serdecznie i gniewa się kiedy kto o nim źle mowi. Wiedziała ona że St. Germain mógł rozrządzać wielkiemi pieniędzmi. Postanowiła więc do niego się udać. Napisała bilecik prosząc ażeby ją niezwłocznie odwiedził. Dziwny staruszek stawił się natychmiast i znalazł ją pogrążoną w smutku. W najczarniejszych kolorach odmalowała mu barbarzyństwo męża i zakończyła na tém, iż całą nadzieję pokłada w jego przyjaźni. St. Germain zamyślił się—«Mógłbym Pani służyć taką summą, rzekł po chwili, ale wiem że nie będziesz spokojna, dopókąd się nie uiścisz, a niechciałbym żeby usługa moja nabawiała Panią nowego kłopotu;—jest inny sposób. Pani możesz się odegrać.» — «Ale, kochany hrabio, odpowiedziała babka, mówiłam już że nie mamy pieniędzy» — «Pieniędzy do tego nie trzeba, dodał St. Germain, niech Pani raczy wysłuchać»—Tu odkrył jej tajemnicę, za którą każdy z nas drogo by zapłacił....

Młodzi gracze natężyli uwagę. Tomski zapalił fajkę, puścił kilka kłębów dymu i mówił dalej.

Tegoż wieczora Babunia stawiła się w Wersalu, au jeu de la Reine. Xiążę Orleanu ciągnął bank; babunia zlekka wymówiła się że nie odwozi przegranej, splotła o tém na prędce jakąś powiastkę i zaczęła poniterować. Wybrała trzy karty, postawiła je s kolei, jednę po drugiéj, każda wygrała *sonica* i babunia odegrała się zupełnie.

Przypadek! wykrzyknął jeden z gości.

Bajka! dodał Herman.

Może ponitерki były podrobione, rzekł trzeci.

Wątpię, sucho odpowiedział Tomski.

Jakto, krzyknął Narumow, masz babkę, która na pewną zgaduje trzy karty, i dotąd nie nauczyłeś się téj kabały?

A cóż mam robić, u kata! miała czterech synów, s których jeden był moim ojcem; wszyscy byli zabite ponitery, żadnemu przecięż nie odkryła swego sekretu; choćby to wcale nie szkodziło ani im, ani nawet mnie, ich spadkobiercy. Ale oto co mi opowiadał stryjaszek, Hrabia Jan Eliaszewicz, pod słowem honoru. Nieboszczyk Czaplicki, ten sam, co umarł w nędzy, straciwszy miliony, raz, w młodości swojéj przegrał, pomnę, Zoryczowi, około 300,000 rubli. Był on w rozpaczy. Babunia, choć zawsze surowo sądząca wyboczenia młodości, zlitowała się jakoś nad Czaplickim. Dała mu trzy karty, każąc je postawić kolejno i wyciągnęła go na słowo, że nigdy już potém grać nie będzie. Czaplicki stawił się u swego zwycięzcy: zasiedli do gry. Czaplicki postawił na pierwszą kartę 50,000 i wygrał sonica, załamał parol, potém puścił na sześć kuszów, odegrał przegraną i jeszcze cóś wygrał.....

Ale już czas spać, trzy kwadranse na szóstą.

Jakoż zaczynało świtać; młodzi ludzie dopili swoje kieliszki i rozjechali się.

II.

— Il parait que Monsieur est décidement pour les suivantes?
— Que voulez vous, madame; elles sont plus fraiches.

Swiatowa rozmowa.

Stara hrabina siedziała w swym gotowalnianym pokoju, przed wielkiém zwierciadłem. Trzy garderobiane uwijały się koło niéj. Jedna trzymała puszkę z rużem, druga pudełko ze szpilkami, trzecia wysoki czepiec ze wstąż-

kami żółtogorącego koloru. Hrabina niemiała najmniejszej pretensyi do piękności, dawno już zaginionéj, lecz zachowała wszystkie nałogi młodości, ściśle pilnowała mód siedmdziesięcioletnich i ubierała się równie długo, równie starannie, jak przed sześćdziesięcią laty. Przy oknie siedziała nad krosienkami panienka, jéj wychowanica.

— Dobry dzień, grand'maman, rzekł wchodząc młody oficer. Bonjour mademoiselle Lise. Grand'maman, mam do ciebie prośbę.

— Cóż takiego, Paul?

— Pozwól mi przedstawić mego przyjaciela, żeby mógł być w piątek u ciebie na balu.

— Przyprowadź go prosto na bal, tam mi go przedstawisz. Czyś był wczora u ***?

— A jakże! bardzo było wesoło, tańcowano do piątéj. Jelecka była śliczna.

— Dajże pokój, mój kochany, co tam w niéj pięknego! czy taka to była jéj babka, xiężna Darya Pietrowna! à propos, już musiała bardzo postarzeć xiężna Darya Pietrowna?

— Postarzała, oto dobrze! już od siedmiu lat umarła.

Panna podniosła głowę i skinęła na młodzieńca. Wtenczas tylko przypomniał, że przed starą hrabiną tają śmierć jej rowiennic, i przykąsił język. Ale hrabina z wielką obojętnością przyjęła nowinę.

— Umarła! doprawdy! a ja nic nie wiedziałam! razem z nią byłyśmy mianowane frejlinami i kiedyśmy się stawiły u Dworu, Cesarzowa.....

Tu po raz setny pierwszy opowiedziała wnukowi swoję anekdotę.

— No, Paul, teraz pomóż mi wstać. Liza, a gdzie moja tabakierka?

I hrabina ze służącemi poszła za parawan kończyć swoję toaletę. Tomski pozostał s panną.

— *Kogo to WPan chcesz przedstawić*, spytała scicha Elżbieta Iwanowna.

— Narumowa. Czy WPanna go nie znasz?

— Nie. Czy on wojskowy, czy cywilny?

— Wojskowy.

— Inżenier?

— Nie; kawalerzysta. A dla czegoż to WPanna myślałaś że inżenier?

Panna zaśmiała się i nic nie odpowiedziała.

— Paul! krzyknęła z zaparawana hrabina, przyszlij mi też jaki nowy romans, tylko zmiłuj się nie teraźniejszy.

— Jakto, grand'maman.

— Oto taki romans, gdzieby bohatér nie dusił ani ojca ani matki, i gdzieby nie było trupów z wody wyciągniętych. Ja strasznie boję się topielców.

— Takiego romansu teraz niema. Ale może babunia chce co ruskiego?

— Alboż są ruskie romanse!....? przyszlij kochanku, przyszlij.

— Do zobaczenia, grand'maman,, muszę jechać. Adieu Elżbieta Iwanowna! dla czego myślałaś że Narumow inżenier?

— Tomski wyszedł.

Elżbieta została sama; porzuciła robotę i poszła patrzeć przez okno. Wkrótce z drugiéj strony ulicy, z za narożnego domu, ukazał się młody oficer. Rumieniec okrył jéj policzki; wzięła się znowu do roboty i aż do samej kanwy nachyliła głowę. W tejże chwili weszła hrabina całkiem ubrana.

— Liza, każ zaprzęgać karetę, rzekła, pojedziemy na spacer.

Liza wstała od krosienek i zaczęła zbierać robotę.

— Coż ci to, moja miła, czyś ogłuchła, czy co? krzyknęła hrabina, każże prędzéj zaprzęgać.

— Natychmiast, odpowiedziała s cicha panna, i wybiegła do przedpokoju.

Wszedł sługa i oddał xiążki, przysłane od xięcia Pawła Alexandrowicza.

— Dobrze, podziękuj, rzekła hrabina, Lizańka, Lizańka! dokądżeto bieżysz?

— Idę ubierać się.

— Czegoż śpieszysz, moja miła, będzie dość czasu, teraz usiądź, weź pierwszy tom i czytaj w głos.

Panna wzięła xiążkę i przeczytała kilka wierszy.

— Głośniej! rrekła hrabina; cóż tobie, czyś głos straciła, czy co!... Poczekaj, daj mi podnóżek; bliżej, nuże!...

Elżbieta przeczytała jeszcze dwie karty; hrabina ziewnęła.

— Rzuć tę xiążkę; co za banialuki! odeszlij xięciu Pawłowi i każ podziękować.... a cóż kareta?...

Pojazd już gotów, powiedziała Elżbieta, wyjrzawszy na ulicę.

— A czemużeś ty nie ubrana? rzekła hrabina, zawsze trzeba na ciebie czekać! to, moja duszko, nieznośna rzecz!

Liza pobiegła do swego pokoju. Po dwóch minutach hrabina zaczęła dzwonić s całej mocy. Trzy służące wbiegły jednemi, a kamerdyner drugiemi drzwiami.

— Cóż to, was dziś nie można dodzwonić się! fuknęła hrabina. Powiedzieć pannie Elżbiecie że ja na nią czekam!

Panna Elżbieta weszła w szlafroczku i kapeluszu.

— Aha, przecież! rzekła hrabina; a jakże wystąpiona! Do czegoż to?... komuż mamy głowę zawracać?..... A jakteż na dworze?....wietrzno, zdaje się.

— W cale nie-s, Wasza Świetność, ciche powietrze, odpowiedział kamerdyner.

— Wy zawsze, na pamięć gadacie! Otworz-no fórtkę; a co, czy nie mówiłam, wiatr! i bardzo chłodny. Odprządz konie! Lizańka, nie pojedziemy; nie było poco krygować się!

Takie to życie moje, pomyślała Liza.

W rzeczy samej Elżbieta Iwanowna była nieszczęśliwe stworzenie. Gorzki chleb cudzy, mówi Dante, i ciężkie stopnie cudzych wschodów; a któż ma lepiéj znać gorycz zależności, jeżeli nie wychowanka znakomitej i staréj damy? Hrabina, zaiste, nie miała złego serca; ale była dziwaczna, jak kobieta, zepsuta wielkim światem, skąpa, zatopiona w głębokim egoizmie, jak i wszyscy starzy, którzy już swój czas *odkochali* i ostygli dla całej teraźniejszości. Uczęstniczyła ona jeszcze we wszystkich próżnościach wielkiego świata; włóczyła się na bale, gdzie siedziała w kącie, wymalowana i wystrojona podług przedwiecznéj mody, jako brzydki, ale potrzebny sprzęt balowego salonu; z niskiemi pokłonami zbliżali się do niéj przybywający goście i potém nikt już nią się nie zajmował. Przyjmowała u siebie całe miasto zachowując ścisłą etykietę i nie poznając nikogo s twarzy. Liczna zgraja służalców płci obojéj, posiwiałych i roztyłych w jéj przedpokoju i garderobie, robiła co chciała, na wyścigi okradając dogorywającą babulę. Elżbieta była domową męczennicą. Ona to nalewała herbatę i odbierała wymówki za prędki rozchód cukru; ona

czytała w głos romanse i łajaną bywała za wszystkie omyłki autora; ona towarzyszyła xiężnie w przejażdżkach i odpowiadała za bruk i za stan powietrza. Miała wyznaczoną pensyą, która zawsze zalegała, a tymczasem wymagano po niéj iżby była ubraną jak wszyscy, to jest jak bardzo mało osób. Na wielkim świecie grała ona rolę godną litości. Wszyscy ją znali, ale nikt na nię nie zważał; na balu wtenczas tylko tańcowała, kiedy brakło *vis-à-vis* i damy brały ją pod rękę, ilekroć im trzeba było wyjść do gabinetu i poprawić cokolwiek w swym stroju.

Miała ona wiele miłości własnej, mocno czuła swoje położenie i niecierpliwie wyglądała wybawcy; ale młodzi ludzie, wśród swéj próżności dobrze umiejący rachować, nie zwracali na nię uwagi, lubo Elżbieta stokroć była ładniejsza od nadętych i zimnych panien na wydaniu, około których się kręcili. Ileż to razy, wymknąwszy się z nudnego, choć wspaniałego salonu, chodziła ona płakać do swojej ubogiej komórki, gdzie stał parawan, oklejony obiciem, komoda, zwierciadko i łóżko, olejno malowane, i gdzie łojowa świeca dogorywała w miedzianym świeczniku.

Razu jednego — (było to we dwa dni po wieczorze, opisanym na początku niniejszej powieści, a na tydzień przed sceną, na którejśmy się zatrzymali,) — Elżbieta Iwanowna, siedząc przy oknie, nad krosienkami, przypadkiem spójrzała na ulicę i postrzegła młodego oficera od inżenierów, który stał nieporuszenie, wlepiwszy oczy w jej okno. Spuściła głowę i zajęła się swą robotą; po pięciu minutach znowu spójrzała; oficer stał na temże miejscu. Nie przywykła kokietować przechodzących oficerów, zaprzestała patrzeć na ulicę i haftowała ze dwie godziny, ani razu nie podniosłszy głowy. Dano do stołu. Elżbieta wstała, zaczęła uprzątać krosienki, i, rzuciwszy od niechcenia okiem na ulicę, znowu spostrzegła oficera. To ją zadziwiło. Po obiedzie zbliżyła się do okna z niejaką niespokojnością, ale oficera już nie było i Elżbieta o nim zapomniała.

We dwa dni potém, siadając z hrabiną do pojazdu, ujrzała go znowu. Stał przy samym ganku, zakrywszy twarz futrzanym kołnierzem płaszcza: czarne jego oczy świeciły się s pod nasuniętego kapelusza. Elżbieta zlękła się, sama niewiedząc czego, i siadła do karety cała drżąca.

Wróciwszy do domu, pobiegła ku oknu—oficer stał na dawném miejscu, mając wlepione w nią oczy: Elżbieta odeszła dręczona ciekawością i miotana uczuciem, zupełnie dla niéj nowém.

Od tego czasu nie było dnia, iżby młody człowiek, o pewnej godzinie, nie zjawiał się pod oknami ich domu. Między nim a nią zawiązało się nieumówione porozumienie. Siedząc na swojém miejscu, nad robotą, ona czuła jego przybliżenie—podnosiła głowę, patrzała nań co dnia dłużej. Młody oficer, jak się zdawało, był za to wdzięcznym: ostrym panieńskim wzrokiem widziała jak nagły rumieniec pokrywał jego lica, ilekroć spotykały się ich oczy. Po tygodniu Elżbieta do niego się uśmiechnęła.

Kiedy Tomski prosił u hrabiny o pozwolenie przedstawienia swego przyjaciela, serce biednej panny mocno biło. Dowiedziawszy się zaś że Narumow nie inżenier, ale konny gwardyak, żałowała iż nieostrożnem zapytaniem wydała się ze swą tajemnicą.

Herman był synem zrusiałego niemca; ojciec, umierając, zostawił mu niewielki kapitał. Mocno będąc przekonanym o potrzebie ustalenia swéj niepodległości, Herman nie tykał nawet procentu, żył z gaży, nie pozwalał sobie najmniejszego zbytku. Zresztą był on skryty i dumny i koledzy jego rzadko mieli sposobność żartowania z jego zbytecznej skrzętności. Miał on żywe namiętności i ognistą wyobraźnią, ale stałość charakteru zachowała go od zwykłych wyboczeń młodzieży. Tak, naprzykład, będąc w duszy graczem, nigdy przecięż nie wziął kart w ręce; albowiem wyrachował, że ograniczone jego mienie nie pozwalało mu, (jak powiadał) mieniać potrzebnego na nadpotrzebne; a jednak trawił nocy na przypatrywaniu się grającym i z gorączkowém drżeniem śledził wszystkie gry koleje.

Anekdota o trzech kartach mocne na nim sprawiła wrażenie i całą noc po głowie mu się snuła.—A cóż, myślał sobie, nazajutrz wieczorem, błądząc po Petersburgu, cóż gdyby stara hrabina chciała mi odkryć swą tajemnicę! — gdyby przynajmniej wskazała te trzy pewne karty! Czemuż nie sprobować szczęścia? . . . . przedstawić się jej, pozyskać względy,—choćby zostać jej kochankiem —ale na to trzeba czasu, a ona ma 87 lat—może umrzeć za tydzień, za dwa dni!—Ależ sama powieść, czyliż można jej wierzyć? Nie zaiste!—Rachuba, umiarkowanie i pracowitość: oto są moje trzy karty; one to potroją, w siedmioro pomnożą mój kapitał i zapewnią spokojność i niepodległość — Tak rozumując znalazł się na jednéj z głównych ulic Petersburga, przed pałacem starożytnej budowy. Ulica zawalona była pojazdami, karety, jedna po drugiej, zajeżdżały pod oświecony ganek. S pojazdów naprzemian wysuwały się: już drobna nóżka młodej piękności, już bót kirysyera, już paskowata pończocha w dyplomatycznym trzewiku. Płaszcze damskie i męzkie migały mimo poważnego szwajcara. Herman zatrzymał się.

— Czyj to dóm,? spytał mieszkającego na przeciw piekarza.

— Hrabiny * * * odpowiedział piekarz.

Herman zadrżał. Dziwna powieść znowu w pamięci mu stanęła. Zaczął chodzić dokoła domu, myśląc o jego pani i o cudownym jej przymiocie. Pożno wrócił do swego skromnego mieszkania; długo usnąć nie mógł, i kiedy go sen nareszcie zmorzył, snuły mu się karty, stół z zielonem suknem, stosy assygnat i kupy złota. Stawił mnóstwo kart, śmiało załamywał parole, wygrywał, wygrywał bez końca, zagarniał złoto i chował assygnaty do kieszeni. Pożno ocknąwszy się westchnął po swych fantastycznych skarbach, poszedł znowu na przechadzkę i znowu znalazł się przed domem hrabiny. Zdawało się że jakaś niewidzialna siła go tam przyciąga. Zatrzymał się i pilnie patrzał w okna. W jedném ujrzał czarnowłosą główkę, nachyloną, zapewne nad xiążką, lub robotą. Główka podniosła się. Herman obaczył ładną twarzyczkę i czarne oczy. Ta chwila rozstrzygła los jego na zawsze.

(d. c. p.)

Печатать позволяется. С. Петербургъ, 26-го Марта, 1834. *Ценсоръ П. Гаевскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.